

# Projekt

utworzenia kolonii

z wychodźców polskich.

---

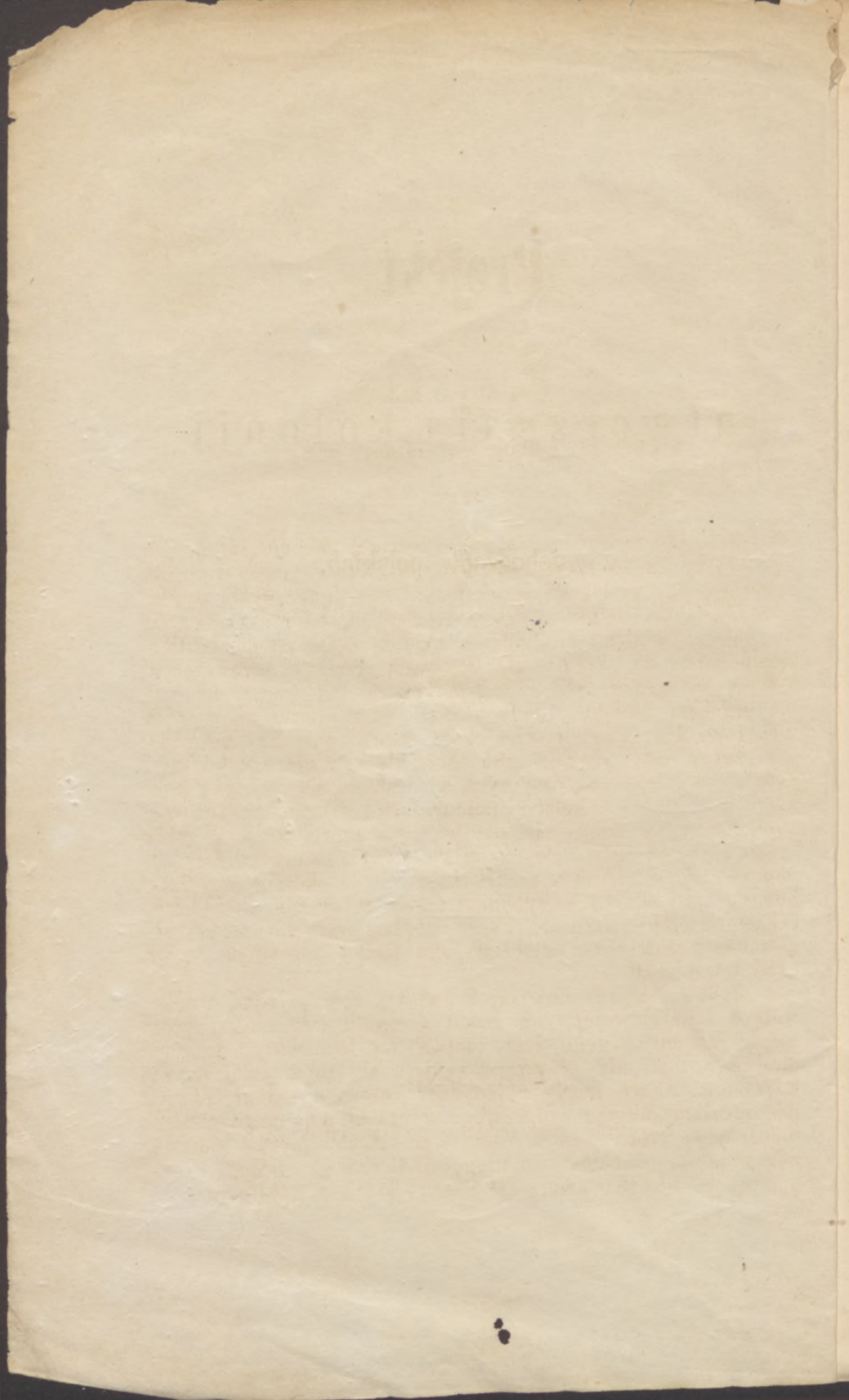
Cena jeden trojak.

---

CHELMNO.

W komisie i drukiem Ignacego Danielewskiego.

1864.





dep. 526/47

Jan Szaniński

Stawca

## Projekt

utworzenia kolonii z emigracji polskiej.

Wartość człowieka i narodu najwyraźniej ukazuje się w jego nieszczęściu. Jakkolwiek unikamy i unikać powinniśmy trudnych sytuacji, jako pod każdym względem niebezpiecznych, powinniśmy jednakże na nie być przygotowanymi, bo nie zawsze od nas zależy ich uniknąć. Żaden człowiek, żadne społeczeństwo, żaden naród nie obejdzie się bez walki przeciw nasuwającym mu się mniejszym lub większym, mniej lub więcej licznym trudnościom. Kto im ulegnie, zginął — a ten tylko na wierzchołku wypłynie, kto im wszystkim czoło stawi. Nie tak szczęście, jak raczej nadzwyczajne trudności, klęski i nieszczęścia są i były zwykle pierwszą przyczyną wzniesienia się, potęgi i wielkości pojedynczych ludzi i społeczeństw. Niema rzeczywistości złego, coby na dobre nie wyszło, byle ludzie tylko o sobie nigdy nie zwątpili, byle się tylko nigdy przeciwnościom nie poddali, ale w każdej sytuacji stosownie do okoliczności działali, że wszystkiego korzystali a nawet ze swego nieszczęścia i czem większe trudności, tem bardziej swe siły umysłowe, moralne i materialne wyteżali, tem ścisiej nawzajem się łączyli i wspierali.

Jedną z najżywotniejszych kwestyj życia, jedną z pierwszych i najgłówniejszych zasad gospodarstwa, tak prywatnego, jak narodowego, jest, niczego nie lekceważyć, niczego nie marnować, ale ze wszystkiego, z najdrobniejszej rzeczy korzystać. Skoro każdy pojedynczy człowiek załogi, okrętu lub oddziału jakiego wojskowego w czasie wspólnego niebezpieczeństwa tylko o swym osobistym ratunku myśleć pocznie, bez względu na całość, to najpewniej wszyscy zginą. Podobnie cała wkrótce zmarnieje armia, jeżeli o najdrobniejszej



potrzebie każdego z swych członków, jeżeli o swych ciężko i lekko rannych nie będzie miała należytego starania. Zmarnieje każde społeczeństwo, które nie będzie się troszczyło o potrzebujących opieki swych członków, a szczególnie o nieszczęśliwych i cierpiących z jego powodu i z poświęcenia dla niego. Nikt od nieszczęścia zabezpieczyć się nie może, nikt też przeto o nieszczęśliwych zapominać nie powinien, jeżeli nie chce, ażeby o nim w nieszczęściu zapomniano.

Nieszczęście jednakże nie powinno stać się dla nikogo sinekurą i powodem bezczynności, spuszczenia się na drugich i ciężarem dla kogo bądź, tylko bodźcem do tem większej pracy i skrętności. Każdy grosz, który społeczeństwo na cokolwiek wyłoży, powinien mu nieść procent, bo inaczej musiałoby zbankrutować.

Wypadki krajowe ostatnich paru lat, lubo położyły rozległe i pewne fundamenta dla przyszłego rozwoju i szczęścia narodu, (jak np. przez uwłaszczenie włościan, i załatwienie kwestyi żydowskiej i rusińskiej,) jeżeli je należyście wyzyskać potrafi, nie obyły się jednakże i obyć nie mogły bez licznych ofiar i wielkich klęsk dla pojedynczych osób i rodzin. Jakkolwiek społeczeństwo nie jest w stanie wszystkim wszelkie ich straty wynagrodzić, nie powinno jednakże żadnej nieszczęśliwej rodziny i osoby bez najniezbędniejszej pomocy i opieki pozostawić, jeżeli chce gotowość do pracy na rzecz ogółu w swem łonie utrzymać, podnieść i rozpowszechnić. W takim razie jeden czasem człowiek staraniem i dbałością społeczeństwa wypielegnowany, jest mu w stanie wynagrodzić w trójnasób wszelkie koszta i trudy na wszystkich innych łożone członków. Ażeby spokojnie i obojętnie na to patrzeć, jak własne dzieci, jak nasi bracia, jak synowie jednej matki u obcych liłości i kawałka chleba żebrają, — to trzeba się poprzednio wyzuć ze wszelkich uczuć rodzinnych i narodowych, z wszelkiego poczucia godności.

Według emigracyi polskiej sądzi zagranica cały polski naród. Nic naturalniejszego, jak że wychodźcy nie mogąc dostać zarobku, największą przyciśnieni biedą, a nawet śmiercią z głodu zagrożeni, mniej godziwych częstokroć chwytają się środków, ażeby się ratować. Jużci to nie może czynić imienia polskiego popularnem u cudzoziemców. Co więcej! Sami Polacy jadący chwilowo za granicę, nie chcąc być wszędzie i ciągle nagabywani przez emigrantów i widząc, jak zdepopularyzowane przez emigracyą imię Polaka, zapierają się takowego.



Ci co nie przešli i przejść nie myślą do obcych obozów, tylko Polakami chcą pozostać, tacy nie mogą sobie, nie mogą narodowi większej wyrządzić krzywdy i zniewagi, jak kiedy na chwilę wyprą się swej narodowości i to jeszcze dla Polaków. Największy nędzarz nie kryjący się ze swą narodowością, daleko więcej czuje i umie zachować swą i swego narodu godność, niż magnat, który na chwilę jej się wypiera. Każdy apostata, czy chwilowy, czy trwały jest w pogardzie tak u społeczeństwa, które opuścił, jak i u tego, pod które się podszyl; w ogóle każdy nim gardzi, nikt mu nie ufa, nawet dzieciom i wnukom jego.

Każdy więc naród, choćby najnieszcześniejszy i wszyscy jego członkowie nie mogą nigdy godniej i mędrzej postąpić, jak kiedy wszędzie i zawsze i we wszystkim zachowują solidarność. Niema trudności położenia, klęski, którychbyśmy wspólnymi siłami złagodzić, naprawić, a nieraz nawet na swą korzyść obrócić nie byli w stanie, bylebyśmy tylko nie zwątpili, rąk i siebie nawzajem nie opuścili i nie rozpierzchli się. — Sądząc z tego, co dotąd u nas się działo, nie mogę wątpić, że i nadal ofiary ostatnich wypadków nie pozostaną bez pomocy i opieki ze strony swych ziomeków, szczęśliwszych pod względem stósunków majątkowych. To też nie tyle pochwyciłem obecnie za pióro, aby zamożniejszych zachęcić do niesienia pomocy rodakom z wszelkich zasobów ogołoconym, czego z pewnością i bez tego czynić nie zaniedbają, jak raczej ku temu, ażeby te wsparcia zawczasu tak urządzili, aby wsparciem jak największą przyniosły pomoc.

Zbierało się, o ile mi wiadomo, dawniejszymi czasy rok rocznie kilkadziesiąt tysięcy talarów ze strony Polaków na wspomnienie naszej emigracji. Zebrać u nas rok rocznie kilkadziesiąt tysięcy talarów z prywatnych i dobrowolnych składek, to rzecz nie mała, szczególniejszy kiedy zważym, iż przy dozwolonej i wybornej organizacji w całym W. Ks. Poznańskim, na pomoc naukową ledwie 6—8 tysięcy talarów co rok się zbierze. — Ale przypuściwszy, iżby się rok rocznie zebrało w kraju ze sto tysięcy talarów, lubo się pewnie od czasu, jak emigracja nasza istnieje, ani raz na nią połowa tej sumy w ciągu jednego roku z prywatnych składek nie zebrała, — to i w takim razie, jeżeli 10 tysięcy ludzi np. z tego korzystać miało, dostałby każdy na cały rok — 10 talarów wsparcia. Z tego wynika, że za sto tysięcy rocznej składki tylko 500 osób 200 talarami obdarzyć, czyli ledwie chorych,

starców i osierociałe dzieci emigracyi jako tako opatrzyć można — a bynajmniej ludzi zdrowych i do pracy jeszcze zdolnych, lecz najczęściej zajęcia i zarobku pozbawionych. Kilkanaście tysięcy talarów rocznej składki nie wystarczy nawet na utrzymanie chorych.

Ale zdobyłby się kraj może i na więcej jak sto tysięcy od razu, gdyby wiedział, iż niemi skutecznie i trwale wszystkim ziomkom za granicą pomoże, gdyby miał pewność, że każdemu z nich zarobek i utrzymanie na całe życie zapewni.

Z drugiej strony nie ulega wątpliwości, że każdy nasz emigrant, mający za zwyczaj więcej wykształcenia, więcej zręczności, więcej przedsiębiorczości i doświadczenia, niż zwyczajny robotnik, potrafi, jak każdy człowiek zdrowy i dobrej woli, stósownie użyty i ulokowany, więcej zarobić, niż na codzienne życie koniecznie potrzebuje.

Gdyby więc kraj z całą troskliwością, z żywym interesem i zapałem zajął się losem emigracyi i szczerze pomyślał, nie tylko o zebraniu dla niej rocznej składki i o jednorazowym wsparciu, ale i o stósownem jej ulokowaniu i zatrudnieniu, o skutecznem jej dopomożeniu — to musiałyby się znaleźć środki i sposoby do stanowczego zaradzenia głównym jej potrzebom na cały czas jej trwania.

Nie idzie jednakże o to, ażeby emigracją uwiecznić, a tem mniej, ażeby do niej zachęcać. Owszem! jesteśmy tego mocnego przekonania, że każdy najlepiej zrobi, kiedy wróci do kraju, jeżeli to bez narażenia swego życia i swjej osobistej wolności uczynić może. Nie ulega to jednak żadnej wątpliwości, że wszysey tego nigdy skutecznie nie będą mogli i chcieli. O tych więc wszystkich stósownem ulokowaniu i dostatecznem, stanowczem zaopatrzeniu radzić należy.

Gdzie najtrudniej i prawie nie podobno tego skutecznie to tam, gdzie jest drogie wyżywienie, mieszkanie i ubranie, najgłówniejsze w ogóle potrzeby życia, a trudno natomiast o zajęcie i zarobek.

Nie podobno a przynajmniej najtrudniej jest wyżywić, przykryć i ulokować całą emigracją w Paryżu i Londynie i na zachodzie w ogóle, gdzie najgłówniejsze potrzeby życia są o wiele, kilkadziesiąt razy droższe, niż na wschodzie i gdzie w skutek przeludnienia miejscowa nawet ludność nie może znaleźć zarobku i wyżywienia i dla tego masami w inne, mniej zaludnione przenosi się kraje i części świata.



Chcąc więc wyrwać emigracją z nędzy i niebezpieczeństwa życia, trzeba ją przedewszystkiem ze zachodu przenieść tam, gdzie jest tanie życie i przykrycie, rola i pomieszkanie a łatwy zarobek.

Ułatwić jej tylko przeniesienie się, nie wystarczy; bo od razu rzucona wśród obcych ludzi, w nieznaną całkiem okolice, z wszelkich zasobów оголоcona, wszelkich doradców i opiekunów pozbawiona, mogłaby popaść w ręce spekulantów i w ródzaj niewoli, gorszej nieraz od śmierci. Trzeba zatem pomyśleć nie tylko o środkach i sposobach przeniesienia emigracji z okolic drogich w tanie, ale zarazem i o stosownem ulokowaniu jej w nowych siedzibach i zaopatrzeniu w najniezbędniejsze do utrzymania i zarobkowania rzeczy.

Człowiek ma jednakże nie tylko materialne potrzeby. Są one pierwsze i najniezbędniejsze — ale nie jedyne i najcenniejsze. Daleko ważniejszą częścią człowieka jest jego duch, którego potrzeby także uwzględnić należy, jak np. moralne, intelektualne i towarzyskie, gdyż one wszystkie w najściślejszej ze sobą zostają styczności i wzajemnej od siebie zależności. Człowiek rzucony sam jeden wśród całkiem mu obcego językiem, zwyczajami, obyczajami, religią, wyobrażeniami, przekonaniem społeczeństwa, zdziejeje i zmarnieje najczęściej duchowo, fizycznie i materialnie, jak roślina wśród nieodpowiedniej sobie ziemi i sfery rzucona. Należy więc ze wszystkich tych względów na to pamiętać, aby ile możności całą emigracją razem w jedno miejsce przenieść, gdyż wtedy wszelkim jej potrzebom o wiele łatwiej da się zaradzić i zadosyć uczynić.

Mysł przeto założenia formalnej kolonii z członków emigracji polskiej sama się nasuwa i u wielu się już pojawiła. Społeczeństwo bowiem osady, składającej się z kilkunastu tysięcy ludzi jednej narodowości i jednej wiary, materialnie w dostarczający sposób uposażone, potrafi, chociaż samo sobie jeszcze zupełnie wystarczyć nie zdoła, głównym zaradzić potrzebom tak fizycznym jak i duchowym wszystkich swych członków.

Leż jestże założenie kolonii z członków emigracji polskiej możebnem i pod jakimi warunkami?

Jeżeli mówimy o przeniesieniu emigrantów na jedno miejsce, to samo przez się rozumie się, że nie myślimy i myśleć nie możemy o żadnem przenoszeniu ich przymusowem; i owszem uważamy przedsięwzięcie to tylko w takim razie za możebne, jeżeli oni sami uznają je za polepszenie swego

losu, kiedy sami będą się o jego przeprowadzenie starali, sami je ułatwiali i uskutecznieli. — Jeżeli projekt kolonizacji ma przyjść do skutku, to musi dawać pewne gwarancje, iż los całej emigracji stanowczo i pod wszelkimi względami i na zawsze się polepszy — a z drugiej strony, że jego wykonanie nie będzie zbyt wielkiego nakładu po kraju wymagało. Z tego wynika, iż założenie takiej osady tylko tam projektować można, gdzie ziemia jest tania, ale zarazem urodzajna, już zamieszkała przez ludzi osiadłych, nie ogołociona z wody, drzewa budowlanego i opałowego, gdzie główne artykuły życia nie drogie, export i komunikacja łatwe, w okolicach wręcz nie zbyt odległych od zachodu Europy, aby koszta transportu emigracji nie były zbyt wielkie, przenoszące np. koszta zakupu ziemi i urządzenia osady.

Ponieważ ci z wychodźców, którzy znaleźli korzystne umieszczenie za granicą, swych miejsc by opuszczać nie chcieli i nie potrzebowali, a wielu z nich jeszcze wróci do kraju, przypuszczamy więc, iżby tylko 10 tysięcy osób zechciało wziąć udział w przedsięwzięciu w mowie będącym.

Na całym zachodzie Europy kosztuje morga dobrej ziemi około albo przeszło 100 talarów, a ponieważ każdej osobie jako przyszłej głowie rodziny trzeba dać najmniej z 10 mórg roli, więc dla całej emigracji kosztowałoby kupno samej ziemi 10 milionów talarów, na które kraj zdobyć się nie może i nie zechce.

Trzeba więc szukać miejsca na kolonię naszą gdzie indziej. Gdy się dziś mówi o zakładaniu osad, to mimowolnie najpierw się pomyśli o Ameryce. Można tam bowiem dostać pod dostatkiem ziemi nawet urodzajnej i zdrowej pod względem klimatu za bezcen, morgę może za złoty, ale ziemi nie kultywowanej i bez wszelkiej budowli, nie w pobliżu dużych lub portowych miast i ożywionych dróg komunikacyjnych. Lecz o takiej kolonizacji w Ameryce już dla zbyt wielkich kosztów transportu myśleć nie można. Przewóz każdej osoby do najbliższych brzegów Ameryki kosztował by najmniej 50 talarów, a stąd aż do miejsca przeznaczenia może więcej jak drugie tyle. Sam przewóz zatem wszystkich razem przeszło milion talarów.

Z wyż przytoczonych względów możemy zatem myśleć tylko o północnej Afryce lub zachodniej Azji, jako okolicach gdzie i ziemi tanio dostać i dokąd najłatwiej przewieźć się można. Nie wątpię nawet, iż tak towarzystwa prywatne kolei



żelaznych i żeglug parowych, jako i rządy Włoch, Francyi i Anglii na swych kolejach i statkach bezpłatnie naszych nie-szczęśliwych ziomków przewieźliby zwolna do miejsca ich przeznaczenia, gdyby im było po drodze, ponieważby ich to niezbyt wiele kosztowało a ich krajowcom wielką przyniosło ulgę. Nie możemy im też zaprzeczyć współczucia i życzliwości dla nas, a nawet chęci przysłużenia się, byle nie wielkim kosztem. Przewóz do Ameryki, Australii lub odleglejszych części Azji i Afryki, kosztowałby ich dziesięć razy więcej, niż do okolic wspomnianych.

Zresztą i naszym ziomkom będzie stałe osiedlenie się, czem bliższe Europy i ich ojczyzny, tem miłsze. Czem bliżej kraju, łatwiejsze z nim, z krewnymi, przyjaciółmi, znajomymi komunikacye, bez których każdemu trudno się obyć. Czy list, czy gazeta, czy książka, czy wsparcie, czy sukcesya, czy jakakolwiek rzecz z kraju, łatwiej każdego dojdzie, a czasem i droga osoba odwiedzi. Najmiłszą byłaby im niewątpliwie jaka wyspa blisko Polski położona, na którejby nie utonęli wśród obcej sobie ludności, ale gdzieby owszem żywił polski mógł przeważać i utrzymać się. Wyspa zresztą byłaby rodzajem zewnętrznego węzła, wiążącego wszystkich w jedną całość, ułatwiającego zarządowi przez nich wybranemu utrzymanie w karchach porządku i karności i wstrzymującego pojedynczych od porzucenia reszty z powodu pierwszego lepszego kaprysu.

Wychodzę z tego przypuszczenia, że na wszystkich afrykańskich i azyatyckich wyspach i wybrzeżach śródziemnego morza, wyjąwszy bezpośrednie sąsiedztwo miast wielkich, można dostać za talarą morgę dobrej ziemi, że zatem zakupno ziemi dla 10,000 ludzi, rachując dla każdego po 10 mórg, kosztowałoby 100,000 talarów i wymagało z 5 mil □ areалу — nie mniej, chociażby nie wszyscy od jednego razu, nie wszyscy w przeciągu jednego roku do kolonii się przenieśli, nie wszyscy, lecz zaledwie dwie trzecie zostało rolnikami, a reszta trudniła się rzemiosłami, handlem itp. Pominąwszy albowiem inne względy później wymienić się mające, trzebaby kilka folwarcznych założyć gospodarstw, ażeby kolonistom dać sposobność do zarobkowania w czasie wolnym od pracy na ich własnych morgach, a mianowicie w pierwszym roku, w którym jeszcze ze swego gospodarstwa nie będą mieli żadnego prawie dochodu. W latach następnych powinni ze swych mórg małą płacić dzierżawę, dla utworzenia wspólnej kasy rezerwowej

i pożyczkowej, któraby się w pierwszym roku może całkiem wyczerpnęła.

Lecz na któreż miejsce do naszego przedsięwzięcia zdecydować się z pomiędzy rozległych wybrzeży i licznych wysp śródziemnego morza?

Z pomiędzy wszystkich są wyspy i wybrzeża Archipelagu najbliższe Polsce. Na te zaś z nich przedewszystkiem decydować się należy, które z jednej strony najbliższe są linii komunikacyjnej, jako ułatwiającej odstawę wszelkich produktów ziemi i wyrobów rękodzielniczych, a nie mniej nabycie potrzebnych artykułów przemysłu, płodów kolonialnych itp. a z drugiej strony na te, które najbardziej są zbliżone do okolic zamieszkałych przez pokrewną i przychylną nam ludność bułgarską, z którą najłatwiej porozumieć się zdołamy, jużto wchodząc z nią w stosunki handlowe, jużto biorąc z pośród niej sług, najemników, służące, gospodynie a nawet żony.

W takim razie wyspy Lemnos, Imbros, Samo trake lub Tassos byłyby najdogodniejsze. Są jednak okoliczności i względy, które nie pozwalają nam wybrać żadnej z nich dla naszego przedsięwzięcia, a naprzód korsarstwo na wodach greckich panujące, któreby nam daleko jeszcze było niebezpieczniejsze, niż obecnym tych okolic mieszkańcom. W ogóle wszystkie wyspy i kraje północnej Afryki i zachodniej Azji są zagrożone napadami albo Beduinów, albo Druzów, albo Kurdów, albo greckich korsarzy. Nasze osady na wyspach i wybrzeżach każdego morza byłyby nadto zagrożone ze strony jeszcze jednego nieprzyjaciela, groźniejszego od wszystkich poprzednich. Mógłby się bowiem łatwo zdarzyć przypadek, iż kapitan jakiego rosyjskiego okrętu, przeciwnymi wiatrami do wybrzeży naszej osady zapędzony, w skutek zaszłych nieporozumień, kłótni i bójek naszych kolonistów z jego majtkami, zbombardowałby całą osadę, za coby go naturalnie rząd jego surowo ukarać nie zaniedbał, nie będąc jednakże mimo najlepszej woli w stanie wynagrodzić i naprawić szkody już raz zarządzanej.

W obec tych wszystkich trudności i niebezpieczeństw nie pozostaje nam może, jak jedno miejsce do kolonizacji, a mianowicie wyspy i wybrzeża, do których nie dotrze żaden wojenny statek rosyjski, żaden korsarz, żaden szczep dziki lub rozbójniczy.

Są to wyspy i wybrzeża morza Marmara. Jak wiadomo nie wolno, prócz tureckim, żadnym statkom wojennym ani przez



Dardanele, ani przez Bospór przepływać. Zagony Beduinów, Kurdów i Druzów też tak daleko nigdy nie sięgają, a mahometański fanatyzm Turków nigdy na kolonie polskie się nie targnie.

Marmara zresztą jest ze wszystkich wysp najbliższą Polsce, Bułgarii, głównemu prądowi komunikacji i handlu z Polską i Zachodem, a nadto w bezpośrednim sąsiedztwie jednej z największych stolic świata, gdzie każdy produkt gospodarstwa i rękodzielnictwa spieniężyć, wszystkiego dostać i łatwo znaczny handel, mianowicie pomiędzy Polską a zachodem, południem i wschodem rozwinąć można. Z równą jeżeli nie większą korzyścią, jak w Gdańsku i Królewcu, możnaby w Carogrodzie polski dom zleceń założyć. Że okolice morza Marmara nie są zbyt zaludnione, tego dowodem, iż tego lata w sąsiedztwie miasta Panormy 9000 Czerkiesów osiedlono.

Okolice tego morza są też jedynem miejscem, gdzie już dawniej stałe osady polskie zakładano, jako to Adamówkę i Adamskoj, okolice, w bliskości których dotąd istnieją legie polskie. Jestto zakład, który z powodu swej bezczynności w obec ostatniego powstania w Polsce swą egzystencją sobie zabezpieczył i tylko przez sąsiedztwo kolonii polskiej należycie się rozwinąć, jak nie mniej na jej rozwój wpłynąć może.

W bliskości wyspy i morza Marmara znajduje się nadto jeszcze jedna, nie mniej ważna od legii, instytucya polska. Jest nią zakład misyonarzy polskich w Adryanopolu, dla nawracania Bułgarów do unii przeznaczony. Założono tam szkołę i seminarjum dla młodzieży bułgarskiej, chcącej się poświęcić stanowi duchownemu, albo w ogóle tylko wykształcić się. Zamierzają z niej zrobić liceum a z czasem nawet uniwersytet. I ta instytucya nie mało by wpływała na pomysłność osad naszych na Marmarze, a kolonia polska na odwrót byłaby w stanie dokonać dzieła nawrócenia i oświecenia Bułgarów (a może i Serbów), tak szczęśliwie przez Polaków rozpoczętego.

Tyle okoliczności sprzyjających założeniu osady polskiej nie znajdziemy w żadnym innym kraju, w żadnym innym zakątku świata.

Niema nadto zdrowszych, przyjemniejszych, piękniejszych i ważniejszych pod każdym względem okolic na kuli ziemskiej, jak wyspy i wybrzeża morza Marmara. Żaden rząd w świecie nie zrobiłby też wiecej koncesyj dla nas i naszej osady od rządu tureckiego. Wie on albowiem i czuje bardzo dobrze, że w razie niebezpieczeństwa, z pomocą mu jedynie grożącego, nawet

Turcy i Mahometanie nie broniliby zacięcej i skutecznej przystępu do Carogrodu i morza Marmara, jak Polacy, w razie osiedlenia się ich w tych okolicach. Być może, iż rząd turecki, będący właścicielem wszelkich ziem odłogiem leżących, na jakich nigdzie mu nie zbywa, jako też licznych trzód bydła, koni i owiec, darował, albo zaforszuszowałby nam tymczasowo dostateczny tego zapas.

Ponieważ cały zachód jak największy ma interes w zachowaniu państwa tureckiego, a raczej w zabezpieczeniu go przed zaborem ze strony państw północnych, a mianowicie Rosyi, pojąć więc od razu, jak ważną w tym względzie przysługę oddałaby mu osada polska ze swymi legionami, misyami i szkołami w bliskości Carogrodu założona — nie szczędziłyby przeto rządy włoski, francuski i angielski i inne swych wpływów i zabiegów u Porty, ażeby nam u niej jak największe wyrobić koncesye, potrzebne do założenia i rozwoju kolonii polskiej na wybrzeżach morza Marmara.

Jeżeli który rząd w świecie, to tylko turecki pozwoli i, bez ujmy dla swej godności, on jeden pozwolić może na zupełną naszej kolonii wśród swego państwa autonomią. bo już innym swym ludom i prowincjom jej udzielił, jako to Czarnogórze, Serbii, Rumunii, Druzom, Maronitom, Ormianom, Kurdom, Egipcjom, Tunetanom etc. Jako katolicy zostawalibyśmy nadto według istniejących już praw międzynarodowych pod bezpośrednią opieką Francyi.

W bliższe określenie urzędzeń tej kolonii i jej stosunków wewnętrznych i zewnętrznych zapuszczać się tu byłoby przedwczesnie, a to tem bardziej, że ich ustalenie nie zupełnie od nas będzie zależało, ale i od władz opiekuńczych. Zresztą będzie to rzeczą rozmaitych komisyj, z których jedna musiałaby zbadać stósunki na miejscu i ułożyć formalny plan i etat kolonii założyć się mającej, druga musiałaby się zajmować zebraniem potrzebnego kapitału, inna ułożyć statuta zarządu, jurydykcyi itd., inna posłużyłaby do porozumienia się i ułożenia z rządami Turcyi, Francyi etc., inna do wprowadzenia kolonii w życie według planów, etatów, zapasów, ustaw i ugód.

Nie tylko od wyboru miejsca, dostatecznego kapitału, ale i od sposobu zaprowadzenia w życie tego przedsięwzięcia zawisło jego udanie się. Przedewszystkiem trzeba unikać, mianowicie z początku, wszelkich nadzwyczajnych eksperymentów i oryginalnych wymysłów, ażeby z nimi nie zrobić fiasco i całego przedsięwzięcia na szwank nie narazić. Najlepiej wszel-



kie urządzenia, zwyczaje i obyczaje, ile możności, przenieść żywcem z kraju rodzinnego do naszych osad, modyfikując je tylko odpowiednio do potrzeb i stosunków miejscowych. Praktyczność i rodzimosc niech będą jedynym celem naszych starań. Należy rzecz koniecznie tak urządzić, ażeby sama nie tylko emigrantów, ale i kobiety z kraju do siebie zwabiła, bez których cała kolonia już w drugiej generacji wynarodowiłaby się.

Otóż jeszcze jeden i wprawdzie najważniejszy może powód, dla którego w jak największej bliskości kraju, świata cywilizowanego i społeczeństwa pokrewnego osada nasza założoną być musi. Zdecydowałyby się może część emigracyi, ale nie zdecydowałyby się nigdy nasze kobiety gdzieś poza oceany, w głąb Ameryki, Azji albo Afryki, pomiędzy dzikich i całkiem obcych sobie ludzi się puszczać, w kraje odległe, nie zostające w naturalnej i ciągłej komunikacji z Polską.

Trudno wymagać i spodziewać się, ażeby kobieta zechciała opuścić rodzinę i kraj własny, poświęcić parę set talarów na podróż do Abyssynii, Algieru lub Ameryki, gdzie pomiędzy innymi proponowano założyć kolonie polskie, ażeby pozyskać nieznanego jeszcze męża, posiadającego gospodarstwo, mające 10 talarów wartości. Kobieta mająca kilka set talarów majątku znajdzie i w kraju męża, jeżeliby go koniecznie mieć chciała i ma zawsze jeszcze większy wybór a przynajmniej więcej czasu do wyboru, niżby go miała w emigracyi.

Nawet kobieta bez żadnego majątku, żyjąca z pracy rąk własnych i nie mająca zbyt wiele widoków pójścia dobrze za mąż, woli wśród krewnych, znajomych żyć w zaciszu nadzieją lepszego losu, niż awanturować, narażać się na ludzkie języki, puszczać się w odległe kraje, pomiędzy nieznanym sobie ludzi i to bez pewności polepszenia sobie losu, bez nadziei powrotu.

Wyobraźmy sobie nasze kobiety wśród angielskiej, hiszpańskiej, indyjskiej, arabskiej lub murzyńskiej ludności, której języka bynajmniej nie rozumieją, a z którą w ciągłych musiałby zostawać stosunkach, już to kupując i sprzedając, już to godząc i używając z pośród niej sług, najemników itp. Czyż ich położenie pomimo zamożności i szczęścia w małżeństwie nie byłoby nader przykre? I miałyby za niem stać się zapędzać? A któż im zaręczy, że w tem oddaleniu i wśród takich stosunków znajdą choćby mierne utrzymanie?

Nasze kobiety do życia domowego przyzwyczajone, nie śmiałe, potulne, z bojaźnią i płaczem opuszczają dla ukocha-

nego i zaślubionego już męża dom i wioskę rodzinną — żeby więc dla nieznanomych ludzi opuścić familią, znajomych i kraj rodzinny — do tego potrzeba nader sprzyjających, wabiących i korzystnych — a nie odstrasających okoliczności.

To też dopóki się stósunki naszej kolonii, choćby tuż obok kraju położonej, nie ustalą, nie rozwiną, dopóki nasze legie, nasze misye w Bułgarii nie zakwitną — dopóty nie możemy mieć nadziei, ażeby nasze kobiety tysiącami kraj opuszczały i do kolonij naszych na Marmarę się udawały.

Dopiero kiedy będą miały najzupełniejszą pewność, że się nie narażą ani na pośmiewisko, ani na nędzę, ani na żadne przykre stosunki, wynikające z burd, nieładu, dowolności władzy, złośliwości sług i sąsiadów, że swój los będą sobie mogły polepszyć i życie swych ziomeków wygnanych osłodzić, że jako małżonki i matki będą się mogły przysłużyć krajowi przez zachowanie narodowości kolonii polskiej, a kościołowi katolickiemu i zbawieniu swej duszy przez wpływ na Bułgarów i ich pozyskanie dla unii — wtedy dopiero, ale wtedy też na pewno spodziewać się będziemy mogli, że przybędą w dostatecznej liczbie w ślad matek i sióstr emigrantów w towarzystwie rodziców, krewnych, lub poważnych jakich matron dzielić los swej braci na wygnaniu.

Ale i w takim razie należy zawczasu o tem pamiętać, aby kolonia w dostateczną liczbę sług bułgarskich zaopatrzoną była, z któremiby się nasze kobiety od razu jako tako porozumieć mogły. Jestto jeden z najważniejszych warunków urzeczywistnienia i pomyślnego rozwoju osad polskich za granicą. Rozumie się samo przez się, że jak dla każdego pojedynczego emigranta, tak tem bardziej dla każdej matrony i rodziny przybywającej ze swemi własnymi i przybranymi córkami, musi być przygotowane mieszkanie i rola, gdyż przybycie Polek do kolonii ściągnęłoby resztę emigracyi do niej i zapewniłoby onejże rozwój i wzrost niesłychany.

W razie nawet gdyby cała emigracya nasza z Ameryki, składająca się po największej części ze starozakonnych w liczbie 10 tysięcy, a zachowująca i kultywująca swą narodowość polską, do osad naszych nie przybyła, to przybycie samego wychodźstwa polskiego z Europy, kilkanaście tysięcy ludzi wynoszącego i tyłuż kobiet z Polski, podniosłoby ludność naszej kolonii w przeciągu lat kilku do 100,000 mieszkańców, rachując na każdą parę po troje dzieci. Z emigracyą naszą z Ameryki mogłaby się ludność osad polskich wznieść w przeciągu



lat kilkunastu do ćwierć miliona mieszkańców, lubo pierwotnie nie będzie może wynosiła więcej, jak kilkadziesiąt lub kilka set osób.

W każdym razie stosunki pomiędzy krajem a kolonią naszą nadzwyczajby się ożywiły i niezmiernie by na siebie nawzajem oddziaływały. Ta kolonia byłaby jedyna w swoim rodzaju, bo składałaby się prawie z samych tylko wykształconych i wielostronnie doświadczonych ludzi. Liczba jej mieszkańców wystarczałaby do założenia wszelkiego rodzaju instytucyj, jako to domu zleceń, towarzystwa żeglugi parowej, plantacyj bawełny, jedwabiu, tytoniu tureckiego, rozmaitych warsztatów i fabryk, niezmiernie na wschodzie korzystnych, nadto szkół, księgarni, drukarni i pism czasowych, nie tylko dla Polaków, ale i dla Bułgarów. Nie wątpię, że nie tylko dla schronienia się, ale i dla rodzinnych stósunków, dla szkół, handlu i dla innych potrzeb i przedsięwzięć, przybył i osiadł by czasowo lub stale nie jeden ziomek z kraju w kolonii polskiej.

Jej wpływ na wschodzie byłby bardzo wielki wśród ludności w ogóle bardzo nam sprzyjającej, ale ciemnej, gnuśnej, niejednolitej, bo składającej się prawie w równej ilości z Turków, Bułgarów, Serbów, Arnautów, Greków, Rumunów, Maronitów, Żydów, Kurdów, Druzów, Arabów i Murzynów.

Czego wśród stosunków tego rodzaju w tych właśnie okolicach dokazać może wyższość inteligencyjna i przemysłowa małej garstki ludzi, tego dowodem są Fenicyanie i ich kolonie, a mianowicie Kartagina, jak niemniej Grecy i ich osady; czego męstwo i dzielność osobista, tego dowodem Macedończycy; dalej garstka Turków, tworząca pierwotnie straż przyboczną Kalifów babilońskich, jako też garstka niewolników ezerkie-skich, czyli Mamelucy w Egipcie; czego wreszcie dokazać jest w stanie wyższość moralna — tego dowodem małe gronko prostych żydów, jakimi byli pierwsi Apostołowie wiary chrześcijańskiej.

Wybrzeża i cieśniny morza Marmara są w umiejętności i silnych rękach kluczem Azji i Europy; naturalną, niezdobytą twierdzą, środkowym i dominującym po nad wszystkie inne punktem świata. Tędy prowadzą a przynajmniej najdłużej prowadziły i po urządzeniu i rozwinięciu kanalizacyi, żeglugi parowej, kolei żelaznych w niedalekiej przyszłości prowadzić będą i muszą najgłówniejsze drogi handlowe pomiędzy Ameryką, Afryką, zachodnią i południową Europą z jednej strony,

24561

ARCHIWUM EMIGRACJI

16

a pomiędzy wschodnią Europą i północną Azją ze strony drugiej, mianowicie zaś pomiędzy Azją i Europą w ogóle.

Jednym słowem: co Moskwa pragnie i stara się osiągnąć z chciwości, za pomocą gwałtu i przemocy materialnej, na zgubę wielu państw i narodowości, to samo i daleko więcej możemy my osiągnąć, za pomocą przewagi moralnej i intelektualnej, na korzyść oświaty, wolności, samodzielności i szczęścia wielu ludów i narodów — z najgwałtowniejszej naszej potrzeby i konieczności, poświęciwszy na to sto, a najwyżej pięćkroćstotysięcy talarów.

Lecz nie o tak świetne chodzi nam cele, tylko o to jedynie, ażeby naszych nieszczęśliwych wygnañców od najokropniejszej zabezpieczyć nędzy, a skoro ten tylko skutek przez urzeczywistnienie powyżej projektowanego planu osiągniemy, możemy aż nadto być konteci.

*M. w sierpniu 1864 r.*

K S

Biblioteka Główna UMK



300020981687

